

Czy na dyrygenta można patrzeć jak na operatora skomplikowanej maszyny przemysłowej? Takie pytanie mimo, iż z pewnej perspektywy wydawać się może dość nietypowe, narodziło się w mojej głowie podczas drugiego dnia przesłuchań II etapu konkursu. Wywołały je z jednej strony wewnętrzne rozważania na temat roli dyrygenta, z drugiej zaś występ Drummado Wijnhamera. Holender, jak niezwykle wprawny mechanik, pilnował odpowiedniego tempa i rytmu, czy korygował dynamikę konkretnych sekcji. Nie ingerował, kiedy nie było takiej potrzeby, a „machina” orkiestry funkcjonowała dobrze sama.

Zupełnie inne oblicze sztuki dyrygenckiej zaprezentowali Sergey Simakov i Jong-Jie Yin. Ich sposób pracy z zespołem mało miał wspólnego z industrialnym zimnem. Obaj umiejętnie nadali muzyce ludzkiego wymiaru. W ich wystąpieniach nie zabrakło przestrzeni na dialog z muzykami orkiestry czy wyraźnej zabawy opracowywanym materiałem. Simakov ujął mnie szczególnie umiejętnym rozluźnieniem atmosfery w czasie przerwy technicznej oraz radością i tanecznością wypływającą z jego interpretacji. Yin wyróżnił się zaś sposobem pracy nad detalami i uwagą, jaką przykładał do wszystkich sekcji orkiestry. Miałem jednak poczucie, że nie zawsze w pełni panował nad rytmiką.

Również po stronie humanistycznej wizji prowadzenia zespołu była jedyna w drugim etapie reprezentantka Polski - Joanna Natalia Ślusarczyk. Niestety, mimo wyraźnej wizji i dużej sprawności w dyrygowaniu, ogromna trema bardzo utrudniła jej skuteczną komunikację z orkiestrą.

Jak widać, „dyrygenci-mechanicy” pojawiają się wśród uczestników konkursu, jest to jednak mniej popularna wizja tej sztuki.

Antoni Wala